Rok IV | Wtorek 10 lipca 1934 r. | Nr. 173

# NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300-277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

# Dymisja rządu Hitlera?

## Ulica berlińska przeciw „Führerowi"

### Rozstrzelanie mordercy żony gen. Schleichera

BERLIN, 9.7. (Tel. wł.) Zapowiedź wyjazdu kanclerza Hitlera wraz z gen. Blombergiem i gen. Fritschem pancernikiem „Deutschland"

*na wycieczkę do fjordów*

norweskich sprowadziła znaczne odprężenie umysłów w Niemczech. Niemniej jednak

*Berlin nieustannie plotkuje,*

snując domysły i pogłoski na temat minionych i obecnych wypadków.

Główna uwaga skierowana jest, oczywiście, na kanclerza. Jego rozprwę z przywódcami SA. porównują w Berlinie z metodami starożytnych

*władców Rzymu,*

utrzymujących się przy władzy dzięki stosom trupów najbliższych przyjaciół.

*Kanclerz przeżył głęboką osobistą tragedję jest przygnębiony*

ostatniemi wypadkam, a jako człowiek, nie polityk, głęboko odczuł

*śmierć ludzi,*

których dotychczas uważał za swych najwierniejszych przyjaciół.

Charakterystycznym objawem nastrojów są mnożące się mimo półoficjalnych zaprzeczeń nawet o

*śmierci Hitlera.*

Niepokój i fantastyczne pogłoski budzi fakt, iż dotychczas nie ogłoszono urzędowo nietylko nazwsk straconych szturmowców, ale nawet

*ogónej liczby.*

Wysnuwają z tego wniosk, że rząd sam przesraszony jest obrzymią cyfrą egzekucyj.

Czynniki rządowe zdobywają nagwałt dowody przeciw gen. Schleicherowi, aby przedstawić go opnji publicznej

*jako zdrajcę.*

Mająek jego skonfskowano. Jego zdrada to co innego, niż nesubordynacja dowódców SA.

Rząd stara się obecnie oddzielć przestępstwo srraconych wodzów szurmówek od pojęcia zdrady, aby tem samem nie rzucić

*złego światła*

na cały ruch hitlerowski i jego pozostałych przy życu przywódców.

Dla uwidocznienia sprawiedliwości reżimu narodowo - socjalistycznego, kanclerz wydał rozkaz natychmiastowego

*rozstrzelania sztafetowca,*

który wraz z grupą czarnych koszul wysłany był dla arestowania gen. Schleichera i w swei gorliwości przyłożył

*rewolwer do skroni*

p. Schleicherowej i zastrzelił ją. Tak twierdzi pogłoska berlińska.

Powszechnie twierdzą, że trwający jeszcze do obecnej chwili pobyt v. Papena w Neudeck jest

*złym prognostykiem*

dla Hitlera. Mówi się nawet o zachwianiu obecnego gabinetu, mówi się, że Hitler nie utrzyma się długo na stanowisku kanclerza.

Ile w tych wszystkich wiadomościach, szepanych na ucho, prawdy — trudno oczywiście dociec.

WIEDEŃ, 9.7. (Tel. wł.) W Willach w Karyntji aresztowano kurjera narodowo-socjalistycznego, przy którym znaleziono

*15 kg. ekrazytu.*

Przybył on z Niemiec i zeznał, że materjał wybuchowy otrzymał od oficjalnego biura niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej.

## Adamowicze noszeni na rekach

### Entuzjazm dla lotników nie słabnie

WARSZAWA, 9.VII. (tel. wł.) W dniu dzisiejszym bracia Adamowicze mieli dzień

*bardzo pracowity*

Po oficjalnej wizycie w 1 pułku lotniczym brali udział w wielu imprezach rozdając m. in. ciastka między biedne dzieci. Obecni byli również na zawodach motocyklowych, gdzie rozentuzjazmowana publiczność

*porwała ich na ręce*

i niosła przed trybunami. Kulminacyjnym punktem uroczystości były konkurs samochodów, na którym udkorowany samochód Adamowiczów uzyskał

*pierwszą nagrodę.*

Z wielkim entuzjazmem witano lotników w jednym z kantorów, gdzie znakomita artystka warszawska Balcarkiewiczówna rozdała wśród publiczności

*237 autografów*

Adamowiczów uzyskując za nie sumę 100 zł. Pieniądze te będą przeznaczone na zakup samolotu dla Adamowiczów.

## Dalsze transporty do Berezy Kartuskiej

WARSZAWA, 9.VII. (tel. wł.) Prasa warszawska donosi, że w obecnej serji transportu do

*Berezy Kartuskiej*

osób, uznanych przez władze bezpieczeństwa za zagrażające porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu będzie w najbliższych dniach wysłanych ponad

*200 aresztowanych.*

W tej liczbie znajduje się około 130 Ukraińców, 40 członków O.N.R. i organizacyj pokrewnych oraz około 40 komunistów. Transporty z poszczególnych Województw

*znajdują się już w drodze*

do Berezy Kartuskiej.

KRAKÓW, 9.7. (Tel. wł.) Krakowski „Naprzód" donosi, że w ostatnich dniach do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej odszedł pierwszy transport skazanych w ilości przeszło 500 osób. Największy transport odszedł z Małopolski Wschodniej.

## Żydów gnębią w Turcji

WIEDEŃ, 9.VII. (tel. wł.) Z Konstantynopola donoszą o ogromnem wzmożeniu się

*ruchu antysmickiego*

w Tracji. Z Tracji do Stambułu przybyło 1.700 uciekinierów żydowskich, którzy są tak

*steroryzowani,*

że mimo wyraźnego nakazu władz nie chcą powrócić do swych osiedli. W Stambule władze

*zawiesiły tygodnik*

antysemicki. Do Adrjanopola wyjechał minister spraw wewnętrznych, aby przeprowadzić dochodzenia przeciwko urzędnikom, tolerującym wystąpienia antysemickie.

## Samobójstwo urzędnika na sali sądowej

KRAKÓW, 9.VII. (Tel. wł.) Wczoraj podczas rozprawy sądowej przeciwko właścicielce szynku krakowskiego, oskarżonej o to, że wraz z

*2 urzędnikami Izby Skarbowej*

starała się wpłynąć na dwóch innych urzędników skarbowych, aby wycofali skierowane przciwko niej

*doniesienie,*

doszło do niezwykłego incydentu. Przy ogłaszaniu o godz. 6-j wieczorem wyroku, skazującego komisarza Kontroli Skarbowej Franciszka Małka, ten dobył

*błyskawicznym ruchem rewolweru*

i skierowując go w głowę, strzelił do siebie dwukrotnie. Z okrzykim

*„Jestem niewinny"*

Małek runął na ziemię zalewając się krwią. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala. Rozprawa została przrwana.

## Profesor herszem bandy włamywaczów

BUDAPESZT, 9.7. (Tel. wł.) W miejscowości Papa policja zlikwidowała bandę włamywaczy, na czele której stał znany i ogólnie sznowany

*profesor rysunków*

w tamtejszej szkole przemysłowej Zavorny. Banda była postrachem całej okolicy i pod kierownictwem prof. Zavorny dokonała szeregu wszelkich włamań.

## Na szlaku śmierci

WARSZAWA, 9.7. (Tel. wł.) W ciągu ubiegłej doby wydarzyły się 4 wypadki kolejowe, w których zginęło 3 ludzi. Na linji kolejowej Brzezie - Wiosławice na 8 km. za Warszawą

*pod pociąg pospieszny*

dostał się 21-letni Jan Kiczyniowski, koło Miłosny wskutek nie zamknięcia drzwiczek wypadła z wagonu 6-letnia Łucja Rojewska odnosząc

*ciężkie obrażenia*

Na szlaku Żurawiec-Radomno pociąg przejechał jakaś kobietę, przechodzącą torem. Pod Jaśkowicami pod pociąg dostała się 73-letnia Marja Pisek, wskutek czego zmiażdżona została przez koła pociągu na śmierć.

## 150.000 zatrudnionych przy robotach drogowych

WARSZAWA, 9.VII. (tel. wł.) Ministerstwo Komunikacji donosi, że stan zatrudnienia robotników na robotach drogowych wynosił w dniu 1 lipca br.

*147.633 osób.*

Z liczby tej na drogach państwowych pracowało 39.349, samorządowych 92.007, na robotach wodnych 9.960, przy inwestycjach kolejowych 6.317.

## Pułkownik japoński przyłapany na szpiegostwie

WARSZAWA, 9.7. (Tel. wł.) Prasa sowiecka publikuje sensacyjną wiadomość o ujęciu japońskiego pułkownika Miadsaki na gorącym uczynku kradzieży

*w konsulacie sowieckim.*

W konulacie sowieckim na Sahalinie odbywał się bankiet. Pułkownik Miadsaki wyszedł z sali biesiadnej i udał ię na I piętro do biura konuła, gdzie z biurka

*skradł paczkę dokumentów,*

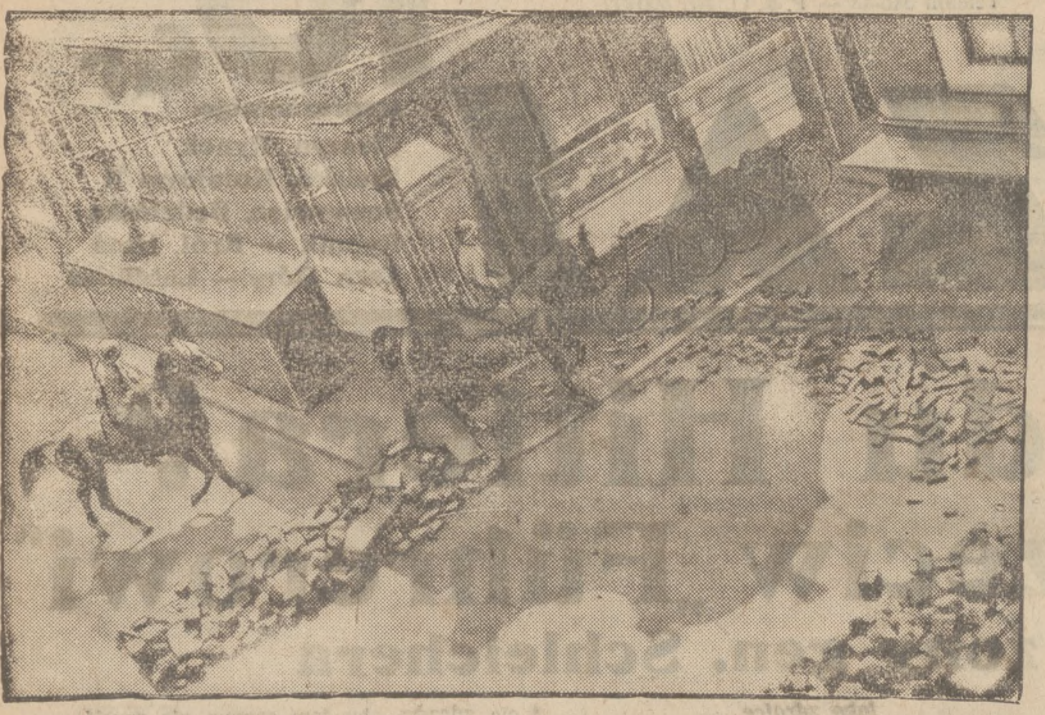
zamierzając następnie opuścić gmach konsulatu. Przytrzymał go jednak sekretarz konsulatu i odebrał mu skradzione dokumenty, pozwalając pułkownikowi odejść.

## Antywłoska demonstracja na meczu z „Rapidem"

WIEDEŃ, 9.7. (Tel. wł.) Podczas niedzielnego meczu Rapidem a drużyną włoską Bologna doszło do gorszących scen. Publiczność w ilości 20 tys. nieustannie wznosiła wrogie okrzyki przeciwko Włochom i gwizdała. Kiedy jeden z graczy, wykluczony przez sędziego nie chciał opuścić boiska, publiczność poczęła bambardować drużynę włoską butelkami. Awantury trwały długo jeszcze po zakończeniu meczu. Gracze włoscy opuścili boisko pod osłoną policji.

—0—

## Z krwawych dni w Amsterdamie.



Patrol kawaleryjski penetruje dopiero co opuszczony przez manifestantów zaułek.

# Zatarcie kary administracyjnej
## po upływie trzech lat.

**Warszawa, 10 lipca. — Wydane zostało wyjaśnienie do urzędów starościńskich w sprawie zatarcia skazania administracyjnego, co następuje w myśl obowiązujących przepisów**

**po upływie trzech lat**

**od chwili wykonania, darowania, lub przedawnienia kary.**

**Władzom administracyjnym po upływie oznaczonego wyżej czasu nie wolno czynić wzmianek o dawnem wykroczeniu w aktach urzędowych i nie wolno faktu poprzedniego ukarania brać pod uwagę przy ewentualnej późniejszej sprawie karnej tej samej osoby.**

## 4 tygodnie aresztu
# za wyrwanie zęba z dziąsłem.

Piotrków, 10 lipca. Utarł się zwyczaj że niektórzy udają się zamiast do dentysty do... fryzjera. Wypadek taki miał miejsce w Piotrkowie. Oto pewien pacjent z bólem zęba zamiast do specjalisty — zwrócił się do fryzjera, Abrama Gajzlera (ul. Piłsudskiego 17), gdzie pod dał się operacji

**wyrwania zęba.**

Fryzjer wyjął ząb chory oraz zdrowy wraz z częścią dziąsła. Epilog rozegrał się w Sądzie starościńskim. Fryzjer Gajzler skazany został na cztery tygodnie bezwzględnego aresztu.

# Pielęgniarka szpitala psychjatrycznego
## na ławie oskarżonych.

**Sieradz, 10 lipca. (Od wł. kor.)** — W ub. roku w celu samobójczym pozbawił się życia, przebywający od kilku lat w szpitalu psychjatrycznym w Warcie

**umysłowo chory W. Kurpiński inż. chemji,**

przez wypicie pewnej dozy krezolu, środka używanego dla dezynfekcji.

W dniu krytycznym denat skorzystawszy z chwili, kiedy szafka, gdzie znajdowała się trucizna była niezamknięta schwycił butelkę i wypił część jej zawartości. Nieszczęśliwiec zmarł po kilku minutach.

W związku z tem zarzucono pielęgniarce Stanisławie Ochęckiej, iż z jej przyczyny przez umyślną nieostrożność spowodowała śmierć inżyniera. Przeciwko Ochęckiej wdrożone zostało śledztwo i w tych dniach zasiadła ona na ławie oskarżonych kaliskiego sądu okręgowego w Sieradzu.

W zenaniach swych oskarżona przyznała się do winy twierdząc, iż szafka była niezamknięta zaledwie kilka minut co stało się przyczyną

**tragicznego wypadku.**

czego mocno żałuje.

Jako świadek zeznawał dyrektor szpitala dr. Szymański, który szczegółowo określił charaktery i zachowywanie się obłąkanych i zaznaczył że Kurpiński z zamiarem samobójstwa nosił się od dłuższego już czasu. Oskarżonej dyr. Szymański wydał

**jaknajlepszą opinję.**

Dalej zeznawał również dr. Gierliński który przeprowadzał sekcję zwłok i stwierdził iż Kurpiński zmarł od zatrucia się krezolem.

Po zamknięciu przewodu sądowego zabrał głos prokurator, który domagał się ukarania oskarżonej z uwagi na to, iż Ochęcka postąpiła wbrew obowiązującym przepisom które były dobrze jej znane, i że kara ta na która zasłużyła oskarżona będzie przestrogą dla innych pracowników. Następnie przemawiał obrońca Ochęckiej adw. Wołkowiński z Sieradza, który w dłuższem przemówieniu odpierał oskarżenie i prosił sąd o uniewinnienie oskarżonej.

Sąd zastosował względem Ochęckiej okoliczności łagodzące i ogłosił wyrok uniewinniający.

# Prymicja — ślub — pierwsza komunja św.
## Niezwykła uroczystość w Dębnie.

Bydgoszcz, 10 lipca. Niezwykłe uroczystości odbyły się w Dębnie pow. Wyrzysk.

Otóż pierwsza uroczystość to ślub nauczyciela Franciszka Łochockiego z Zofją Radziszewską. Mszę św. odprawił ks. prowincjał Drzazga, podczas której prymicjant, t. j. brat pana młodego udzielał młodej parze ślubu.

Po ślubie ks. Marcin Łochocki,

**nowowyświęcony kapłan,**

odprawił pierwsza swą Mszę św. Trzecia uroczystość to wzruszająca chwila, kiedy podczas Mszy św. przystąpiła do pierwszej Komunji św. Helcia Łochocka, najmłodsza siostrzyczka prymicjanta i pana młodego, a z nią

**cała rodzina.**

Uroczystości były tak rzewne i do serca przemawiające, że nieomal wszystkim obecnym popłynęły łzy.

Po nabożeństwie udzielał prymicjant tak rodzinie, jak i bardzo licznie zebranej parafji swego kapłańskiego błogosławieństwa.

Na uwagę zasługuje jeszcze ten fakt, że bracia, ks. prymicjant i pan młody razem w swoim czasie przystąpili do Komunji św. razem złożyli maturę, a obecnie obaj obchodzili swe uroczystości.

# Przygoda małego śpiocha.
## Cekcyn ma o czem mówić.

Z Cekcyna donoszą:

Syn murarza Słowińskiego będąc ostatnio w kościele widocznie wskutek znużenia zasnął. Chłopiec obudził się dopiero wieczorem, gdy kościół

**był zamknięty.**

Biedak umiał sobie jednakowoż poradzić, gdyż począł dzwonić w jeden z dzwonów kościelnych, co wywołało wobec tak późnej pory dnia duże poruszenie wśród ludności. Kościelny znalazł chłopca bez przytomności leżącego na chórze. Zemdlał biedak ze strachu lub z wycieńczenia.

## Rewolucja w Albanji?



Według ostatnich wieści, nadchodzących z Tirany, miała tam wybuchnąć rewolucja przeciw królowi Achmedowi Zogu. Potwierdzenia tych wieści narazie brak, spowodu przerwania połączeń telefonicznych z Tiraną. Zdjęcie przedstawia jedną z głównych ulic stolicy albańskiej. U góry w rogu podobizna Achmeda Zogu.

# Pętla wisielcza z koszuli.
## Adwokat nie zdążył złożyć odwołania.

Z Wilna donoszą:

W jednej z cel więzienia łukiskiego popełnił samobójstwo przez powieszenie się W. Bieluński, skazany przez Sąd Apelacyjny na 8 lat ciężkiego więzienia za zamordowanie w celach rabunkowych

**właściciela piwiarni**

przy ulicy Kijowskiej — B. Kodeszą.

Bieluński, były urzędnik kolejowy, zdradzał w czasie rozprawy sądowej oraz w czasie śledztwa objawy choroby umysłowej na tle luesu. W pierwszej instancji został on skazany na 12 lat ciężkiego więzienia. lecz Sąd Apelacyjny biorąc pod uwagę stan umysłowy oskarżonego zmniejszył wymiar kary o cztery lata. Obrońca skazanego adw. Andrejew zamierzał już odwołać się od tego wyroku do Sądu Najwyższego, lecz tuż przed złożeniem kasacji został powiadomiony, że klient

**jego nie żyje.**

Co było powodem zamachu samobójczego narazie nie zostało stwierdzone. Prawdopodobnie Bieluński widząc, że tak, czy inaczej zwichnął życie, wybrał śmierć.

Zwłoki Bieluńskiego znaleziono w celi nad ranem. Pętlę zrobił z koszuli, którą podarł na pasy.

# Muzykant uprowadził dzieci w góry
## Średniowieczna legenda.

W końcu czerwca Hameln, nieduże miasteczko na Wezerze, poświęciło kilka dni wspomnieniom zagadkowego wypadku jaki się wydarzył 650 lat temu.

Według opowiadań, które zachowały się do naszych czasów, 26-go czerwca 1284 r. jakiś nieznany osobnik zjawił się w miasteczku i, grając na fujarce,

**uprowadził z sobą w góry**

130 dzieci w wieku od 4 do 12 lat, z których żadne więcej do domu nie powróciło.

Po tym fakcie, w ciągu kilkuset lat, na jednej z ulic Hamelina wzbronione było używanie jakiegokolwiek — bądź instrumentu muzycznego, gdyż zgodnie z opowiadaniami, właśnie na tej ulicy zaczął wygrywać swoją melodję zagadkowy muzyk. Zachowało się kilka starych kronik, opisujący to nieszczęśliwe zdarzenie. Większość tych opisów w osobie zagadkowego czarodzieja widzi złego ducha, który postanowił za grzechy ukarać mieszczańskich obywateli, a tylko jeden z autorów, profesor Silwanus Tompson bliski jest wytłumaczenia tego

**niezwykłego zjawiska.**

Według jego słów, miejscowa gmina po leciła specjaliście-łapaczowi szczurów uwolnić miasteczko od tej plagi. Szczurołapiec obfitowało w różnego rodzaju zaklinaczy i magików, to też czarodziej zaczarował szczury dźwiękami zwykłej fujary, a następnie wyprowadził je z miasta i utopił w pobliskiej rzece. W rezultacie miasteczko uwolniło się od gryzoniów całkowicie, władze miejskie jednak odszukały muzykanta nie uregulowawszy należności za jego pracę. Wówczas ów muzykant zemścił się, uprowadziwszy spotkane na ulicach dzieci. Czy było tak w rzeczywistości, obecnie trudno ustalić, gdyż fantazja ludzka tak upiększyła całe zajście, że teraz nie można odróżnić prawdy od legendy.

J. K.

# 10.877.238 zł. strat...
## B. Kasy Chorych zamknęły rachunki.

Warszawa, 10 7. Ubezpieczalnie na wypadek choroby opracowały zamknięcie rachunkowe za rok ubiegły.

Jak wynika z tych zestawień b. Kasy Chorych poniosły na nieściągalnych składkach straty w wysokości 10,877.238 zł. Największe straty poniosła

**Ubezpieczalnia w Warszawie,**

gdyż nieściągalne składki wyniosły w r. ub. około 9.600.000 zł.

# Zamówienia płyną

## szkoda tylko, że słabo...

## Stan zatrudnienia uległ poprawie

Dyrekcja Huty Laury w Siemianowicach otrzymała ostatnio większe zamówienia od rządu Japońskiego oraz pewną część zamówień sowieckich. W związku z wykonaniem tych zamówień dyrekcja uruchomiła część warsztatów i przyjęła kilkudziesięciu zwolnionych robotników do pracy.

Również i Fabryka kotłów W. Fitzner w Siemianowicach otrzymała zamówienie na dostawę 5 wielkich kotłów, wobec czego zamierzona przez dyrekcję redukcja zostanie wstrzymana a ponadto kilku robotników zostanie na przeciąg trzech miesięcy przyjętych do pracy.

Jak się dowiadujemy w górnośląskim przemyśle hutniczym zatrudnionych jest obecnie 21.134 robotników. W porównaniu do ubiegłego miesiąca liczba ta zwiększyła się o 258 robotników. Sytuacja w przemyśle hutniczym uległa więc pewnej poprawie.

# Życiem zapłacił za niebezpieczny chleb

Onegdaj Straż Graniczna w Brzezinach Śl. usiłowała przytrzymać na gorącym uczynku przemytu niejakiego Bernarda Mudzialika z Michałkowic.

Ponieważ mimo licznych wezwań począł on uciekać, oddano w jego kierunku kilka strzałów karabinowych, z których jeden ugodził Mudzialika w głowę.

W stanie ciężkim przewieziono ofiarę do szpitala.

# Na drutach wysokiego napięcia

## Cudem uratowany murarz

Niemal cudownego ocalenia doznał murarz Edward Kijasz, zam. w Chorzowie przy ul. Hajduckiej 6. Podczas odnawiania domu przy ul. Wolności 26 w następstwie naruszenia rusztowania Kijas zachwiał się i bezwiednie sięgnął ręką w kierunku przewodów wysokiego napięcia. W tym jednak momencie szybko orientujący się towarzysze pracy rzucili się na ratunek Kijasa. Doznał on zaledwie lekkiego wstrząsu, nie ponosząc jakiejkolwiek szwanku na zdrowiu.

Naturalnie ocalenie swe zawdzięcza kolegom, którzy z narażeniem życia własnego, skoczyli z rusztowania na pomoc zagrożonemu.

Ze stojącego na podwórzu domu przy ul. Krzyżowej 6 w Chorzowie samochodu skradli nieznani sprawcy płachtę nieprzemakalną, wartości przeszło 150 zł., stratę odpowie niewątpliwie szofer Ignacy Świergota prowadzący samochód z towarem z Ostrzeszowa (Poznańskie).

# Zaginiona

Onegdaj wydaliła się z domu 16-letnia Marta Zimnoch z Katowic (ul. Francuska 4). Zaginiona jest wzrostu wysokiego, tęgiej budowy ciała włosy c. blond, twarz pełna, oczy piwne, ubrana w zieloną sukienkę, niebieski fartuch, trzewiki sportowe, bez pończoch. Zgłoszenia kierować do policji.

—ooo—

# Okradziony bank

W nocy na 8 bm. nieznani sprawcy przy pomocy wytrycha, dostali się do Banku Śl. Z. Kredytowego w Chorzowie ul. Pocztowa 2, gdzie przy pomocy rak rozpruli kasę ogniotrwałą, skąd zabrali około 1200 Mkn w bilonie po 5,2 i 1 marce opakowane w rulony.

W dalszej przegródce kasy znajdowały się 20 tys. zł., które pozostały nietknięte.

# Feralna trzynastka

## dzieje skradzionych aparatów fotograficznych

W styczniu br. popełniono w składzie kupca Jakóba Szarfa z Katowic zuchwałe włamanie. Sprawcy w porze nocnej weszli przez okno wystawowe do wnętrza sklepu, skąd zabrali 13 aparatów fotograficznych. Mimo natychmiast zarządzonego pościgu sprawców nie zdołano przytrzymać. Dopiero po upływie kilku tygodni, do wydziału śledczego w Krakowie doniósł pewien konfident, że niejaki Marjan Grabowski i Ignacy Frysz nabyli aparaty fotograficzne pochodzące z przemytu.

Policja krakowska wszczęła w tej sprawie wie dochodzenie i porozumiała się z policją śląską. Okazało się, że znaleziono u Grabowskiego i Frysza aparaty pochodzą nie z przemytu, lecz z kradzieży do składu Szarfa.

W toku dalszego śledztwa ustalono, że kradzieży dokonał niejaki Władysław Pisz wraz z niejakim Czepielem i Urbańczykiem z Krakowa. Sprawcy na terenie Śląska dokonali kilka włamań a towary zdobyte drogą przestępstwa ukrywali u znajomych w Dąbiu. W dniu dzisiejszym odpowiadali przed Sądem Okręgowym w Katowicach, Władysław Pisz, Marjan Grabowski oraz Ignacy Frysz. Czepiela i Urbańczyka nie zdołano do tej pory przytrzymać. W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał Pisza na 1 rok Grabowskiego i Frysza na 2 tygodnie więzienia.

# Młody chłopiec omal nie postradał życia

Na odcinku granicznym około Bielszowic zauważył patrolujący strażnik graniczny kilku przemytników, którzy przemycili większą partię towarów z Niemiec do Polski. Gdy na wezwanie strażnika przemytnicy się nie zatrzymali, strażnik oddał kilka strzałów, na skutek których 14-letni Józef Wilcz, który już od dłuższego czasu brał udział w wyprawach przemytniczych został postrzelony. Rannego odstawiono do szpitala w Bielszowicach, gdzie pozostał pod opieką lekarską.

# Zamach na mienie policjanta

## zakończył się ujęciem złodzieja

Po wyłamaniu żelaznych prętów w oknie mieszkania st. posterunkowego Czajkowskiego w Szarleju (ks. Antoniewicza 6) dwu włamywaczów utorowało sobie drogę do wnętrza Nie spodziewali się jednak, że patrolująca policja bacznie czuwa nad mieszkaniem kolegi i że zwróci uwagę na wyłomane okratowanie. To było zgubą Jana Guzika z Gołgowa (pow. Kraków) oraz Andrzeja Jelenia bez stałego miejsca zamieszkania, których przytrzymano na ciężkiej a nadzwyczajnej pracy złodziejskiej.

Stwierdzono, że włamali się oni tego samego dnia po oderwaniu okiennic do kiosku Wojciecha Świadka w Szarleju.

# Kradną w biały dzień na pryncypalnej ulicy Katowic

W dniu wczorajszym zdarzyła się kradzież tak zuchwała, że jej przebieg, musi wywołać pewne refleksje, na temat nasilenia zbrodniczości. Oto na oczach publiczności do firmy katowickiej Baender przy ul. 3 Maja w porze obiadowej włamali się kilku złodziei.

Łupem ich padła większa ilość konfekcji damskiej. Zbrodniarze odważyli się nawet oporządzić wystawę. Policja wzięła się energicznie do badań i do kilku godzin ujęła sprawców i odebrała skradzione towary wartości około 10.000 złotych.

Schwytani sprawcy to starzy znajomi kartoteki policyjnej: Hausdorf, Werner, Kops. oraz Szornstein z Bydgoszczy.

# PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

# Wyrafinowana żydówka

## odbiła Ślązaczce narzeczonego

## Prawda czy intryga odpalonego konkurenta

Szanowny Panie Redaktorze! Przed około dwoma laty poznałam chłopca, który — jakkolwiek młody — zapatrywał się poważnie na życie i nie był taki, jak inni w tym wieku. Gdy wyjeżdżaliśmy na wycieczki do Murcek, czy do Świrklańca, zachowywał się przyzwoicie i snuł plany na przyszłość. Nie obszło się oczywiście bez tego, byśmy się czasem nie pocałowali i choć moja rodzina patrzyła się na to krzywo, zamierzałam stanowczo wyjść za niego zamąż, kiedy tylko stanie się to możliwe. Narzeczony mój bowiem miał jeszcze ni odbytą służbę wojskową. Mimo, że miałam kilku starających się, żadnemu z nich nie robiłam żadnych nadziei i stopniowo wszyscy chłopcy, widząc, że nie traktuję ich starań serjo, kolejno odemnie poodpadali. Przyznać się muszę, że starających się miałam bardzo wielu, bo aczkolwiek rodzice moi nie są zamożni, to jednak czeka mnie dość duży spadek po babce, która ma duże gospodarstwo koło Koźla. Chodziłam z Frankiem — takie imię ma bowiem mój narzeczony — przez półtora roku i wszystko układało się jak najpomyślniej, nawet opór moich rodziców zdołałam przezwyciężyć. Tym czasem Franek poszedł do wojska. Służbę odbywa w Kongresówce. Ponieważ służbę wojskową wraz z nim odbywa również jeden z odpalonych przezemnie konkurentów, miałam często informacje o tem, jak mój narzeczony się tam sprawuje. Dowiedziałem się rzeczy strasznych. W miasteczku tem, gdzieś w pobliżu koszar ma skład z towarami tekstylnemi jakaś 23-letnia żydówka, podobno bardzo przystojna i zalotna, sierota, z którą Franek przez przypadek się zapoznał i u której cały swój wolny od służby wojskowej czas przepędza. Od czasu zapoznania się jego z ta żydówką listy jego stały się coraz krótsze i coraz bardziej oziębłe. Wierzyłam temu chłopca, tak — panie Redaktorze że stopniowo — nie wiem czy to tak miłość wygląda — nie widziałam za nim świata bożego. Nie wyobrażałam sobie, bym mogła wykreślić go dziś ze swojej pamięci. Może i ja u trochę zawiniłam, że byłam wobec niego dość powściągliwą w wyrażaniu swoich uczuć, tak, że jak teraz wpadł w ręce wyrafinowanej żydówki, to nawet nie dziwię się, że w niej się zadurzył, bo okazywano przez nią względom nie miał właściwie czego ze swoich o mnie wspomnień przeciwstawiać. Dziś nie wiem, czy wówczas postępowałam słusznie nie zachęcając go do cieplejszego wyrażania swoich uczuć. Dowiedziałam się obecnie, że Franek stara się o swoje papiery i podobno chce się z tą żydówką żenić. Panie Redaktorze! Ból mojego serca jest straszny! Niech mi Pan coś poradzi, żeby mój chłopiec oprzytomniał i wyzwolił się z sideł tej żydówki i powrócił do mnie. Katusze jakie z tego powodu przeżywam pogłębiają jeszcze wszyscy znajomi, którzy się tak we Franku zadurzyła. A ja nie mogę wyrwać go z serca i wykreślić z swojej pamięci wraz z rodzicami śmieją się zemnie, żem się tak we Franku zadurzyła. A ja nie mogę wyrwać go z serca i wykreślić z swojej pamięci. Niech Pan coś radzi Panie Redaktorze błagam.

ZROZPACZONA ELŻBIETA.

*— Z treści listu Pani widzę, że jest Pani dziewczyną, która swoje uczucia pojmuje serjo, poważnie, i że trafiła Pani właśnie na typ mężczyzny, który Pani właśnie odpowiada. Nie można tego powiedzieć o narzeczonym Pani, jeśli zdołał w przeciągu tak krótkiego czasu ulokować uczucia w innym miejscu, nie ...mny tego, że przecież łączą go z Panią pewn poważniejsze więzy, bo narzeczeństwo czy tak jest jednak naprawdę?*

Z całego dotychczasowego postępowania *Jej narzeczonego widzę, że jest to jednak stateczny młodzieniec i obawiam się, że ma tu miejsce perfidna intryga jej odpalonego konkurenta. Informacje co do postępowania jej narzeczonego mogły być celowo tendencyjne i przypuszczać należy, że tak samo instruował on Pani Frnaka, niestiśle co do Pani, by spowodować ochłodzenie się ich stosunków. Mógł on w tym celu posłużyć się otrzymywaną od Pani korespondencją.*

*rzeczonego i zarządać stanowczo wyjaśnie-*

*Najlepiej zwrócić się bezpośrednio do narzeczonego i zarządać stanowczo wyjaśnienia sprawy, przedstawiając mu wszystkie wiadome sobie rzekome fakta.*

*Jeśli jednak jest to prawda, to winna Pani napisać do narzeczonego krótki list, że zwalnia go Pani z jego słowa, bowiem się Pani na nim zawiodła. Albo spowoduje to jego otrzeźwienie, lub też rozstanie się Pani z nim ostatecznie, zachowując swą godność. Czas leczy wszystkie rany i jeszcze niewątpliwie spotka Pani na swej drodze życia wartościowego człowieka.*

# Kasa oszczędności w bieliźniarce

Robert Morcinek z Świętochłowic przechowywał na dnie bieliźniarki większą ilość złota. Chował tak długo, aż ktoś podpatrzył to jego tajemnicę. Oto jakiś nieznany, ... prawdopodobnie domowy sprawca, przy pomocy rozbił przy zrewidowaniu bieliźniarki 250 zł. w złocie i ulotnił z tym łupem, jakkolwiek w domu na stole było wiele biżuterji dobrze obznajomionym z domem złodziejaszku świadczy fakt, że posiadał on do drzwi szereg podrobionych kluczy. nawet wertheimowskich.

# Nie znani, ale się znajdą

Piotr Niestrój, zam. w Wielkich Hajdukach przy ul. Kościuszki 16 zgłosił do policji, że nieznani sprawcy pod nieobecność skradli 17 m. płótna, 5 m. jedwabiu oraz szereg drobnych przedmiotów, łącznej wartości ok. 200 złotych.

——0——

# RADJO

*KATOWICE — WTOREK, 10 LIPCA 1934.*

6.30 *„Kiedy ranne wstają zorze"* — 6.35 *Muzyka w przerwach gimnastyka oraz chwilka pań domu* — 11.57 Sygnał czasu hejnał z *Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne* — 12.10 *Koncert* — 13.05 *Opowiadanie dla dzieci* — 13.20 *Muzyka* — 13.55 *„Z rynku pracy"* — 14.00 *Wiadomości gospodarcze* — 16.00 *Konkurs muzyczny — zadanie II* — 17.00 *Skrzynka P.K.O.* — 17.15 *Utwory na flet z tow. fortepianu* — 17.30 *Recital fortepianowy* — 18.00 *Z działalności Funduszu Pracy — odczyt* — 18.15 *Koncert* — 18.45 *„Straż śląski"* — 18.50 *Kronika harcerska* — 18.55 *Rozmaitości* — 19.00 *Pogawędka Cioci Heli z dziećmi* — 19.15 *Recital śpiewaczy* — 19.40 *Muzyka* — 19.55 *Wiadomości sportowe* — 20.00 *„Myśli wybrane"* — 20.12 *„Straszny Dwór" — opera — w przerwie odczyt i rozmaitości* — 22.55 *Muzyka.*

# Sensacyjny proces w Poznaniu.

# Tajemnica kawalerskiego pokoju.

## Płomienna obrona mundurów oficerskich.

Z Poznania donoszą:

W wielkiej sali rozpraw Sądu Okręgowego w Poznaniu toczył się ostatnio niezwykle sensacyjny proces z oskarżenia prywatnego por. Władysława Matuli contra Józef Kruszona.

### „SPOWIEDŹ MARYSTELLI".

W marcu br. głośną w całej Polsce była sprawa małoletniej defraudantki Marystelli Bryckiej, której burzliwa przeszłość zaprowadziła ją poprzez szpital miejski za kraty więzienne. Obrońca Bryckiej, adwokat dr. Hejmowski, starając się wykazać nieodpowiedzialność swej mandantki, oparł się na tem, że została ona w wczesnej młodości sprowadzona na złe drogi przez mężczyznę.

Po rozprawie, zakończonej dla małoletniej przestępczyni pomyślnie w jednem z pism poznańskich ukazał się artykuł p. t. „Spowiedź Marystelli Bryckiej", opisujący dzieje jej uwiedzenia i potępiający sprawcę, porucznika Matulę, zarzucając mu zarażenie Bryckiej chorobą weneryczną.

Por. Matula zaskarżył red. Kruszonę jako rzekomego autora o zniewagę.

### ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Na ławie oskarżonych zasiadł red. Kruszona.

Red. Kruszona przyznał się do dostarczenia informacyj i notatek do wspomnianego artykułu, który został formalnie przygotowany do druku przez samą redakcję.

Świadek Frankowska, u której por. Matula mieszkał w krytycznym czasie przy ul. Sew. Mielżyńskiego, opowiada, że do por. Matuli

**przychodziły różne panie.**

Nie wszystkie on przyjmował, przeważnie tylko jedną. Świadek opisuje dokładnie wygląd pokoju porucznika.

Podczas zeznań św. Jaworskiej jawność rozprawy zostaje wykluczona.

Po przywróceniu jawności zeznaje matka Marystelli, Janina Brycka. Opowiada ona, że u córki zauważyła niegdyś objawy chorobowe, a wtedy córka powiedziała jej, że „miała stosunek" z por. Matulą. Matka w stosunku do możliwości finansowych leczyła swą córkę

**u lekarzy prywatnych,**

a potem chora chodziła do szpitala miejskiego.

Jako główny świadek dowodowy zeznaje por. Matula, zaprzysiężony. Twierdzi on, że Marystelli Bryskiej nie znał i nie przyjmował. Przypomina ją sobie jedynie z kawiarni, bo weszła tam z pewnym pporucznikiem, a była źle ubrana.

Do swego mieszkania por. Matula użyczał nieraz kluczy kolegom. Na pytanie obrońcy oskarżonego, o nazwiska tych oficerów — nie chce ich wyjawić.

Chorował w r. 1928, ale został kompletnie wyleczony, na co zostało przedłożone świadectwo lekarskie. (Rzekome zarażenie miało mieć miejsce w 1932 r.).

Św. por. Bogucki zeznaje, że prowadził dochodzenia przeciw por. Matuli z ramienia prokuratury wojskowej. Dochodzenia te zostały umorzone z braku dowodów.

### BRYCKA ZEZNAJE...

Skolei zeznaje najważniejszy świadek procesu Marystella Brycka, której zeznania są rewelacyjne.

Na salę sądową wkracza nieśmiało 17-letnia dziewczyna — Marystella Brycka — ubrana w jasną sukienkę, wyglądającą mimo swych przejść bardzo dziecinnie.

W grudniu 1932 r. — mówi świadek — kiedy szłam na lekcję stenografji, zaczepił mnie koło „Esplanady" pewien porucznik. Początkowo nie reagowałam na zaczepkę, ale on

**tak ładnie mówił...**

Chciał mnie zabrać do cukierni — później rozmyślił się, powiedział, że jestem za młoda i dlatego pójdziemy gdzieś, gdzie będzie ładnie i przyjemnie... Okrężną drogą zaprowadził mnie na ulicę Sew. Mielżyńskiego nr. 22. Przeszliśmy przez podwórze na I-sze piętro. Wprowadził mnie do pokoju. Zdjął z siebie pas i marynarkę, mówiąc że jest go ràco. Wtedy u drzwi wejściowych zadzwonił ktoś, jakaś pani pytała się o por. Matulę. Gospodyni powiedziała, że go niema, a równocześnie por. Matula

**przekręcił klucz w zamku.—**

Siedziałam na poręczy kanapy. Porucznik przyciemnił lampę, potem rzucił mnie na kanapę i dokonał gwałtu. Broniłam się, lecz byłam za słaba...

Potem częstował mnie biszkoptami i chciał poczęstować herbatą, ale odmówiłam. Mówił mi, że jestem podobną do pewnej artystki filmowej, która gra w filmie „Biała Odaliska", jaki wyświetlali w „Słońcu" i powiedział, że powinnam

**wstąpić do filmu.**

Dodał, żebym nie myślała, że się ze mną ożeni, bo nie jest taki głupi.

Kiedy wychodziłam, zauważyłam na drzwiach wizytówkę, na której było napisane: „Władysław Matula, porucznik artylerji przeciwlotniczej Poznań-Górczyn" — przyczem Gorczyn było przekreślone, a napisane było Golęcin.

Następnie Brycka opisuje z całą dokładnością pokój porucznika Matuli, podając między innemi charakterystyczny szczegół, że

**kanapa była rozsuwana.**

Skonfrontowana gospodyni Frankowska potwierdza ze stanowczością, że opis Bryckiej zgadza się z faktycznym stanem rzeczy.

### „TO ON!".

Na końcu Brycka, zapytana czy to był napewno por. Matula, obraca się w jego stronę i mówi z całą stanowczością:

— Tak, to no!

W czasie przesłuchiwań Bryckiej dochodzi między adwokatami do scysji.

Brycka pod wpływem ostrych słów zastępcy oskarżyciela wybucha płaczem.

Ciekawym momentem jest fakt, że Brycka w początkowych zeznaniach przed policją obyczajową mówiła, że zaraził ją pewien porucznik, albo znany aktor.

Tłumaczy się oną nieświadomością. Ów aktor pocałował ją, a ona w swej naiwności (była 15-letnim podlotkiem) uważała to za stosunek z mężczyzną.

Po zeznaniach biegłego dr. Roznera, który nie wyklucza możliwości zarażenia Bryckiej przez por. Matulę — przewodniczący zamyka przewód sądowy.

Adw. Radziszewski stara się zbagatelizować zeznania Bryckiej. Mówi, że dowiedzieć się o rozkładzie pokoju jakiejś osoby jest łatwo, wystarczy dać stróżowi 3 zł. Wkońcu wnosi o surowe ukaranie red. Kruszony. Zastępca oskarżonego opiera się o zeznania św. Jaworskiej, która przecież nie jest chora, jakkolwiek żyje z por. Matulą, jak mąż z żoną....

### WRÓCIŁA...

Przemówienie adw. dr. Hejmowskiego ma mocne akcenty. Staje on w obronie dziecka, jakiem była Brycka.

— Wysoki Sądzie — mówił obrońca — przez tę salę sądową przesunęła się tragedja młodego dziecka, które powodowane wstydem kobiety, taiło swoją tragedję nawet przed matką. Broniłem Bryckiej, znam jej tragedję, jak nikt nny i dziś powiedzieć muszę, że dzięki właśnie Wysokiemu Sądowi, który łagodnie potraktował jej przestępstwo,

**wróciła znów do społeczeństwa.**

Jestto dziewczyna naprawdę godna pożałowania, która ani nie otrzymała należytego wychowania, ani też nie mogła się uczyć. Nie starczyło na to peniędzy. I wówczas, właśnie kiedy spotkała na swej drodze por. Matulę stało się to, o czem tak obszernie opowiedziała nam tu na rozprawie. Dziś role się odmieniły. Oskarżenie skierowało się w stronę oskarżyciela, który raczej winien siedziec tu na tej ławie oskarżonych. Lecz nie o to chodzi. Byliśmy przed chwilą świadkami, jak mój przeciwnik starał się podważyć prawdomówność świadka Bryckiej. Czyż jednak można wierzyć świadkowi Matuli, który dziś zrzuca całą winę

**na jakiegoś innego oficera,**

który rzekomo był sprawcą całego nieszczęścia?!

Oskarżyciel prywatny — mówił obrońca — powołuje się na to, że wręczał klucz innym oficerom. W ten sposób rzuca podejrzenie na cały korpus oficerski.

Tu, w tem miejscu, jako adwokat z całą stanowczością staję w obronie mundurów oficerskich. Mam zbyt wielkie zaufanie do naszych oficerów i wiem, że gdyby znalazł się taki sprawca, stanąłby tu na tej sali i powiedziałby całą prawdę. Protestuję przeciw takiemu poniżeniu dobrej sławy oficerskiej.

Obrońca piętnuje również wezwanie na świadka p. Jaworskiej, która zeznawała na wiadome okoliczności.

„My, dżentelmeni cywilni, mamy inne pojęcie o honorze!"

W konkluzji świetnej mowy obrończej p. dr. Hejmowski prosi o zupełne uniewinnienie red. Kruszony, wykazując, że przeprowadził on całkowicie dowód prawdy.

Wśród zrozumiałego napięcia i powszechnego zainteresowania przewodniczący ogłosił sentencję wyroku:

— Oskarżonego red. Kruszonę uniewinnia się. Koszty postępowania karnego ponosi oskarżyciel prywatny.

## Na Tamizie ..



Tradycyjne regaty w Henley.

# Los niezgody.

## Gospodyni nie chciała się podzielić z chlebodawcą wygraną.

Z Gdyni donoszą:

Budowniczy gdyński Bujewski, chciał spróbować szczęścia i na innem polu. Zdecydował więc kupić los na loterji państwowej. Ten sam plan zrodził się również w umyśle gospodyni jego niejakiej panny Sierocińskiej, która zdecydowała również partycypować w tym interesie i oboje wspólnie kupili los, który przynieść im miał rozczarowanie lub szczęście.

Los nabyła Sierocińska, gdyż miała ponoć szczęśliwą rękę. Na tem zakończyły się starania o fortunę pana Bujewskiego i jego gospodyni.

I nagle przed paru dniami przeglądając spisy wygranych Sierocińska oniemiała z radości.

W suchej rubryce cyfr przeczytała wyraźnie numer swego biletu, na który padła wygrana 25.000 złotych.

Z niemniejszą radością przyjął tę wiadomość i budowniczy. Jednakże Sierocińska dość zimno oświadczyła swemu chlebo i szczęściodawcy, że bilet nabyty został przez nią samą, na jej nazwisko, i że szczęście p. Bujewskiego może być tylko

**odbiciem jej szczęścia,**

lecz w żadnym wypadku w wygranej partycypować on nie będzie. Naprózno budowniczy przypominał jak dawał pieniądze za bilet, jak w głowie jego zrodził się ów szczęśliwy pomysł, właścicielka losu pozostała nieubłagana i zainkasowała w kolekturze całą wygraną kwotę dla siebie.

Wówczas p. Bujewski w jakiś sposób wyegzekwował swoją część w kwocie 10.000 złotych, ale Sierocińska nie mogła się na to zgodzić i przybiegła ze skargą na policję.

Obecnie sprawą tą zajmie się prokurator, i sąd dopiero stwierdzać będzie kto z nieszczęsnych posiadaczy losu niezgody, ma do niego prawa

W każdym bądź razie wiadomość ta obiegająca całą Gdynię wywołała niecodzienną sensację. Wiele osób, które początkowo chciały prosić panią Sierocińską o łaskawe pośrednictwo w kupieniu losu, jako, że słynie z tego, że ma szczęśliwą rękę, w ostatniej chwili z zamiaru tego zrezygnowało.

# 20.998

## INWALIDÓW WOJEN. W POLSCE.

Liczba inwalidów wojennych w Polsce, których uprawnienia inwalidzkie określone zostały na stałe, wynosi ogółem 150.880 osób, z czego 89.484 inwalidów utraciło zdolność do pracy w granicach od 15 do 44 proc., 25.050 inwalidów w granicach od 45 do 84 proc., oraz 2.168 inwalidów w granicach od 85 do 100 proc.

91.329 inwalidów posiada uszkodzenia kończyn, 22.399 — uszkodzenia głowy, kręgosłupa itp., 4.261 — schorzenia pochodzenia gruźliczego, 6.554 — schorzenia psychiczne i nerwowe, 6.575 — schorzenia uszu, wreszcie liczba ociemniałych inwalidów wynosi 6.004 osób oraz na 17.758 inwalidów przypadają inne schorzenia.

Ponadto zarejestrowanych jest 20.998 inwalidów wojennych, których uprawnienia inwalidzkie określone zostały tymczasowo.

# Nieudana operacja prof. Woronowa

## Skarga pana młodego.

Sąd w Paryżu ma wkrótce zająć się „sprawą Woronowa", którą zainteresowała się szeroka publiczność, bowiem w trakcie procesu niewątpliwie nastąpi wyświetlenie tajemnicy metody Woronowa,

dotyczącej odmładzania.

Tło sprawy przedstawia się jak następuje:

Pewien młodzieniec oświadczył się pannie i zgodnie z tradycją, zwrócił się do jej rodziców z prośbą o rękę ich córki. Ponieważ narzeczony podobał się całej rodzinie i nadto był dość zamożny, rodzice chętnie się zgodzili, a nawet został wyznaczony

termin ślubu.

W pewnej chwili przyszły pan młody (pisma francuskie, nie podając jego nazwiska, nazywają go monsieur Henri) uprzytomnił sobie, że w rzeczywistości nie jest zdolny do pożycia małżeńskiego. Zakochany narzeczony zwrócił się do znanych lekarzy-specjalistów. Lecz wszyscy jednogłośnie orzekli, iż jest nieuleczalny. Wreszcie, p. Henri został ulokowany w klinice profesora Woronowa, ślub zaś został

odłożony na dwa tygodnie

pod pozorem natychmiastowego wyjazdu narzeczonego do Afryki za interesami.

Po szczęśliwie odbytej operacji systemem Woronowa, młodzieniec żwawo poprowadził swą bogdankę przed ołtarz. Po ślubnej ceremonji nowożeńcy udali się do Italji, aby tam pod południowem niebiem

spędzić miodowy miesiąc.

Jednak dnia następnego pan młody już powrócił do Paryża, rozwścieczony, żądając widzenia się z dyrektorem kliniki; nie został jednak przez niego przyjęty. Wówczas p. Henri zwrócił się do adwokata, który w jego imieniu wytoczył powództwo przeciwko Woronowi. Na pierwszem posiedzeniu Sąd udzielił pozwanemu pewnego terminu dla złożenia objaśnienia na piśmie w sprawie skargi nieszczęśliwego męża.

J. K.

# Gdzie jest mama?

## Córka dozorcy garażu „Miss Francją".

We wszystkich stolicach Europy wybiera się co rok jedną młodą dziewczynę, która ma reprezentować swoją ojczyznę na międzynarodowym konkursie piękności. W tym roku zbiorą się różne „królowe piękności" w angielskiej miejscowości kąpielowej Hastings, wszystkie w nadziei, że zostaną „Miss Europą".

Wybór francuskiej „Miss" odbył się w dniu 30 czerwca w Paryżu w największej ciszy i wyłączeniem publiczności. Nie chciano łączyć tego przedsięwzięcia z wielu podobnemi widowiskami, obliczonemi na reklamę. Chodzi tutaj bowiem o poważny konkurs, w którym biorą udział jako sędziowie

osoby bardzo wybitne.

Dziewczęta, które ubiegały się o tytuł „Miss France", pojawiły się w sukniach [illegible]zorowych, a każnie nieodpowiednie lub [illegible]skra we zachowanie karane było wykluczeniem z konkursu.

W tym roku stanęło do konkursu 34 dziewcząt. W wytwornych salonach paryskiego dziennika teatralnego i literackiego „Comoedia" oczekiwały one na rozstrzygnięcie. Jedna z nich, bardzo subtelna w błękitnej sukni, lśniła pięknością bronzowych pleców i wielkich czarnychh oczu. Inna zjawiła się w powłóczystej zielonej sukni, trzecia z ciemną cerą z białemi piórami wyglądała jak egzotyczny ptak. Jedna z nich, w długiej czarni sukni i rudemi włosami, ucharakteryzowała się na „wampirzycę".

Nagle otworzyły się drzwi i padło rozstrzygnięcie. Oczy wszystkich dziewcząt zwróciły się w stronę sali sędziów, z której wyszła, otoczona znanemi osobistościami,

młoda blondynka

z wielkiemi błękitnemi oczyma i długiemi rzęsami. Jest nią 17-letnia Simona Bariller, która wybrana została jednogłośnie „Miss France" na rok 1934 r. Z uśmiechem zadowolenia odpowiedziała na wszystkie pytania dziennikarzy, aż wkońcu zawołała nagle: — Gdzie jest mama?

Wybrana „Miss France" była przedstawiona sędziom

zupełnie niespodziewanie.

Żaden z sędziów nie znał jej przed konkursem. Jest to dziewczyna, pochodząca z ubogich sfer, jest córką dozorcy garażu na Montmartrze. Paryżanie mają nadzieję, że ich piękna ulubienica z Montmartru zwycięży wszystkie swoje rywalki w Hastings i zostanie „Miss Europą".

# Pracowity miesiąc rolnika.



Żniwa już rozpoczęte...

# Wędrówka po ambasadach w Paryżu.

# Napoleon nie był przyjacielem Polaków.

## Wizyta znakomitej dziennikarki.

Paryż, w lipcu.

Dziennikarka francuska p. Andree Viollis, nagrodzona w roku bieżącym wielką nagrodą za zasługi położone na polu dziennikarstwa, niezmordowana eksploatorka Chin i Japonji, skąd przysyłała niesłychanie ciekawe i barwne sprawozdania, przedsięwzięła nową „akcję" dziennikarską,

**zwiedzenie zagranicznych ambasad**

**w Paryżu,**

związane z rozmową z ich przedstawicielami. Podajemy poniżej w skrócie wywiad znakomitej dziennikarki w ambasadzie polskiej, jako najciekawszy dla nas:

— Tak jest, jestem pierwszym ambasadorem Polski zmartwychwstałej — rzekł p. Chłapowski, z naciskiem na każdej sylabie ostatniego słowa.

Następnie zamilkł. Na imponującem jego obliczu, w stalowych źrenicach, zwróconych ku oknu, przemknął błysk słusznej dumy, wspomnienie buntu i rozpaczliwych wysiłków dumnego narodu, który musiał znosić uciemiężenie, ale nigdy nie godził się na panowanie

**obcej siły w swym kraju.**

Tragiczna, wiekowa epopea.

— Zresztą — ciągnął p. Chłapowski — gdy w roku 1924 rządy obu krajów naszych (Polski i Francji) podniosły przedstawicielstwa swe dyplomatyczne do godności ambasad, wznowiły tylko dawne tradycje — starsze i serdeczniejsze od tych, które łączyły inne narody Europy. Już w dziesiątym wieku, gdy rozpowszechniło się chrześcijaństwo w Polsce, kraj nasz wszedł w stosunki dyplomatyczne z krajami romańskiemi Rzymem i Italją przedewszystkiem. Młodzież sfer arystokratycznych udawała się na studja do uniwersytetów włoskich — Padwy i Bolonji przywożąc do kraju cywilizację zachodu. Były nawet związki małżeńskie: królowa Bona, naprzykład. Później przedostały się wpływy francuskie. Nasz bohaterski król, Jan Sobieski,

**żonaty był z Francuzką...**

P. Chłapowski zacytował dalej umowę pomiędzy Polską a Francją w 1500 roku cały szereg faktów historycznych: wysłannicy Francji, kr. Franciszka I, przybywają do Polski do króla Zygmunta z prośbą o rękę córki jego dla ks. Orleanu, późniejszego Henryka II, pół wieku później zaś Polacy ofiarowują tron ks. Anjou.

— Ale Henryk Walezjusz, który opuścił nas spowrotem — zaśmiał się ambasador Chłapowski — nie pozostawił w Polsce żalu po sobie: był straszliwym rozpustnikiem, człowiekiem bez wartości i skrupułów.

W kolejnym przeglądzie wieków, poruszono jeszcze pomiędzy wielu innemi fakt historyczny: małżeństwa córki kr. Stanisława Leszczyńskiego (ks. lotaryńskiego) z królem Ludwikiem XV, przy zepsutym dworze, którego była jedyną postacią czystą i wzruszającą... A później jeszcze p. Chłapowski, zaznaczając kolejne „zwyżki i zniżki" we wzajemnych stosunkach Polski i Francji, podkreśla miłość Polaków i zachwyt dla Napoleona, który źle odpłacił się Polsce, uważając ją nie za cel, ale narzędzie swych interesów.

W tych słowach przedstawiciela Polski — pisze p. Viollis — kryło się trochę goryczy.

P. Chłapowski zaznaczył jeszcze, że Napoleon, nie doceniając znaczenia Polski, wolał sojusz z Rosją, lecz „sojusze z Rosją — jak podkreślił — nigdy

**nie przyniosły Francji szczęścia".**

„Pytam wreszcie — pisze p. Viollis — skąd ambasador Polski mówi tak pięknym i wykwintnym językiem francuskim.

— Uczymy się języka francuskiego od dzieciństwa — rzekł. — Poza tem uczęszczałem do paryskiej szkoły nauk politycznych, wprawdzie jako wolny słuchacz, gdyż przygotowywałem się do doktoratu niemieckiego. Później zostałem posłem w parlamencie Rzeszy — cczywiście posłem opozycyjnym, a następnie, złożywszy mandat, zająłem się osobistym zarządem mych dóbr.

Pan Chłapowski — pisze p. Viollis — nie wspominał mi nic o wiadomej mi wybitnej roli, jaką odegrał w organizacji rolnictwa w Poznańskiem, gdzie zwłaszcza cukrownictwo

**zawdzięcza mu swój rozwój.**

Wiem także, że zajmuje wybitne stanowisko w zarządach instytucyj społecznych. Został posłem do sejmu w r. 1922, a następnie min. roln. Od r. 1924 objął stanowisko posła polskiego w Paryżu.

— Paryż jest jedynem miejscem, gdziebym zamieszkać się zgodził, poza Polską. Niełatwo jest zmienić kierunek życia po pięćdziesiątce, jak to zrobiłem. Tutaj nadal zajmuję się sprawami, które mnie interesują. Jestem jedynym członkiem — Polakiem w waszej Akademji rolniczej, a również biorę udział w międzynarodowej komisji agronomicznej.

Mówiąc to, p. Chłapowski powstał z miejsca. Z masywną głową na szerokich ramionach, wywiera wrażenie potęgi i zrównoważonej woli. Zdradza człowieka, który zżył się z ziemią, poznał trudy rolnika i jego twarde życie. Ma postać bojownika".

Am.

---

# PODSŁUCHANE

### WYPRACOWANIE SZKOLNE.

Pan profesor polecił uczniom opisać własnemi słowami treść utworu Fr. Morawskiego p. t. „Giermek". Znany ten wiersz zaczyna się od słów: „Złoci wieczór łan Podola". Mały Szlome uczynił to w następujący sposób:

„Gdy Tatarzy napadli na Polskę, to wtenczas panował Giermek. Un robił ze swym hetmanem inspicirung i jakoś dostali się do Tatarów. Ten gałgan chan to on kazał związać nogę Giermka z nogą hetmana do kupy razem i wrzucił obie do więzienia. W nocy zbudził się hetman, obciął Giermkowi nogę z nożem i uciekł przez okno. Potem wszyscy potrzebowali bardzo dziwić się, że hetman już uciekł, a Giermek jeszcze leży. Koniec".

### FAKT.

— Jak patrzę na te tłumy, to zastanawiam się, skąd się bierze tylu ludzi, mających na hulankę?

— Iii... głupi jesteś, to są przeważnie tacy, którzy właśnie na to nie mają.

### MIŁOŚC GWAŁTOWNA.

Panna Lucyna mówi uszczęśliwiona do swego narzeczonego:

— Mieciu wyobraź sobie, że ojczulek w dniu naszego ślubu da nam na ślubny prezent czek na 10 tysięcy.

— Wspaniale! Wobec tego weźmiemy ślub przed południem.

— A dlaczego nie wieczorem?

— Bo wieczorem P. K. O. już będzie zamknięte.

### 800-lecie cudownego obrazu Matki Boskiej w Liesse.

# Wielkie uroczystości religijne we Francji.

## Narodowy kongres marjański.

Cała Francja katolicka przygotowuje się do uroczystości 800-lecia miejsca świętego we Francji, słynnego na przestrzeni wielu wieków z cudów i łask. Miejscem tem, do którego wędrowały w przeciągu stuleci tysiączne rzesze pątników, do którego przybywali w pokorze z prośbą o pomoc liczni królowie Francji, nazywa się „Notre Dame de Liesse". Dzieje tej Cudownej Matki Boskiej, przezwanej przez wiernych „Matką Boską Przyczyną Wszelkiej Radości", są niezmiernie ciekawe.

Kapliczka w Liesse (inaczej zwane Liance) została założona w roku 1134 przez trzech rycerzy krzyżowych oraz księżniczkę Ismerję, córkę sułtana Kairu. Trzej rycerze (rodem z Francji, z okolic Lisse) zostali podczas jednej z wypraw krzyżowych wzięci do niewoli przez Saracenów i uwięzieni w Kairze. Byli to gorliwi katolicy, których sułtan napróżno groźbą usiłował zmusić do apostazji. Gdy wszelkie namowy nasyłanych przez sułtana jego zausznikow nie odniosły żadnego pożądanego rezultatu, władca Kairu nakazał swej córce, księżniczce Ismerji, znanej ze swej piękności i wielkiego rozumu, dołożyć wszelkich starań, by rycerze odstąpili od swej wiary. Pragnieniu sułtana jednakże nie stało się zadość, bowiem rycerze nie wrócili do pogaństwa, a księżniczka Ismerja po kilku rozmowach z więźniami stała się również gorliwą chrześcijanką.

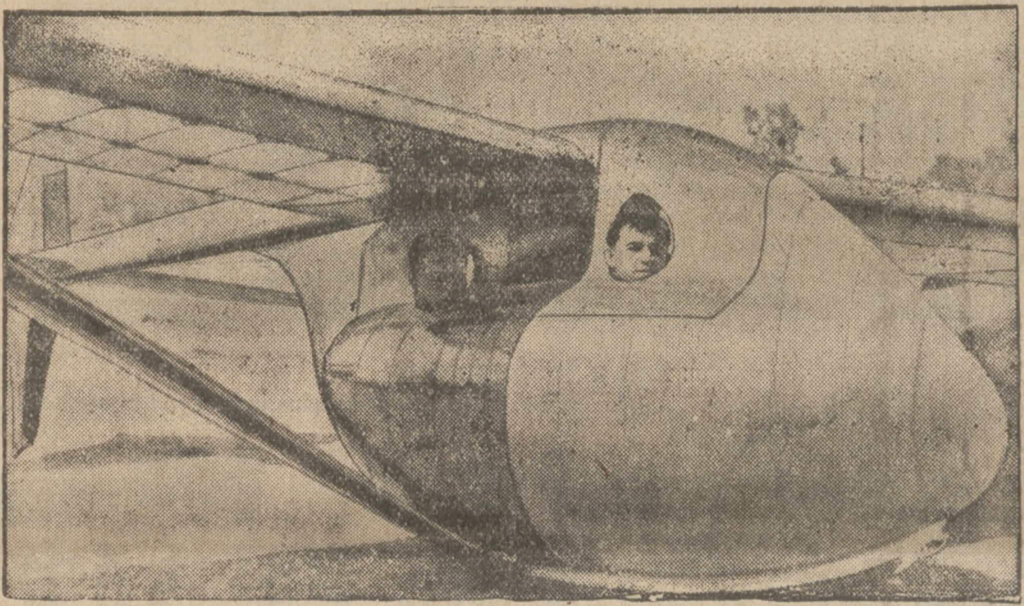
Pewnego dnia — tutaj zaczyna się cudowna historja Notre Dame z Liesse — księżniczka Ismerja przyniosła ukradkiem do celi więziennej kawałek drzewa i nóż, prosząc rycerzy, by zechcieli wyrzeźbić podobiznę N. Marji Panny. Rycerze zabrali się do roboty, ale praca im nie szła, nie znali się bowiem rzecz oczywista na sztuce rzeźbienia. I oto którejś nocy cudownym sposobem podczas snu więźniów w celi więziennej została złożona piękna rzeźba przedstawiająca Matkę Bożą. Księżniczka Ismerja miała w tym samym czasie widzenie, w którem N. Marja Panna dała jej polecenie oswobodzenia więzionych rycerzy i udania się wraz z nimi oraz z cudowną rzeźbą do Francji.

Tak się też stało. Trzej rycerze i córka sułtana, starannie strzegąc swego skarbu podobizny Matki Boskiej, tak cudownie im zesłanej, znaleźli się wkrótce w okolicach Liesse. W pewnem miejscu figura, którą nieśli, stała się nagle tak ciężka, że niesposób było jej dalej dźwigać. Rycerze i Ismerja zrozumieli odrazu, że w ten sposób Matka Boska daje im znak widomy swego życzenia, by w tem właśnie miejscu pozostać na zawsze. Nie wędrowali już dalej, stawiając w okolicach Liesse małą kapliczkę. Do cudownej Matki Boskiej z Liesse od tej chwili począwszy rozpoczęły się liczne pielgrzymki wiernych. Pielgrzymki te przetrwały do dziś. Pierwszy cud zanotowany przez kroniki miał miejsce w roku 1139.

Stare kroniki opowiadają, że w roku 1633 od Wielkanocy do lipca przeszło 70.000 osób przewinęło się przed Notre Dame de Liesse. Jest to liczba, jak na owe czasy, imponująca. Ale nietylko prostaczkowie, wieśniacy, pątnicy i ludzie ubodzy, w ciągu wielu setek lat, wędrowali do Notre Dame. Cudowną Matkę Boską w Liesse odwiedzali również królowie Francji, jak Ludwik VII (który błagał N. M. Pannę o pomoc dla ojczyzny, uratowanej następnie dzięki Joannie d'Arc), Ludwik XI, Franciszek I, Henryk II, Franciszek II, Karol IX, Henryk III i inni. Król Ludwik XIII wybrał się do Liesse wraz z żoną, Anną Austrjaczką, by ubłagać Matkę Boską o potomka i następcę tronu Francji. Modlitwy jego zostały wysłuchane. Niebawem urodził się królowi syn, który następnie otrzymał jako władca Francji po dziś dzień sławną nazwę: „Roi Soleil". Rewolucja francuska w swej krwawej walce z religją nie oszczędziła również i Liesse. Figura Matki Boskiej została spalona. Świadkowie tego barbarzyńskiego czynu zdołali jednakże uzbierać zwęglone resztki figury. Są one obecnie umieszczone w szkatułce pod piedestałem figury nowej.

Cudowne miejsce Matki Boskiej w Liese będzie pod każdym względem od powiedniem tłem dla uroczystego narodowego kongresu marjańskiego, który ma się odbyć w lipcu r. b. równocześnie z uroczystościami jubileuszowemi.

## Rekordowy lot.



Amerykanin R. du Pont ustalił nowy rekord światowy w locie na 249 klm.

# Biuro Pośrednictwa Pracy

## dla specjalnych zawodów.

Dyrekcja Funduszu Bezrobocia zamierza utworzyć, oprócz istniejących ogólnych biur pośrednictwa pracy dla wszelkich zawodów, szereg odrębnych biur pośrednictwa pracy dla niektórych zawodów, wyróżniających się szczególnie ze względu na swój charakter, miejsce wykonywania lub ogólne warunki pracy.

Obecnie Fundusz Bezrobocia posiada 21 biur pośrednictwa pracy, 15 ekspozytur i 3 oddziały prowincjonalne biura łódzkiego dla zapośredniczania pracowników wszelkich zawodów oraz w Warszawie 4 oddziały specjalne dla pracowników młodocianych, dla pracowników umysłowych, dla inwalidów oraz dla służby domowej. Ponadto w ostatnich dniach utworzone zostało specjalne biuro pośrednictwa pracy dla robotników portowych w Gdyni.

W najbliższym czasie projektowane jest utworzenie m. in. specjalnych biur pośrednictwa pracy dla marynarzy i pracowników okrętowych w Gdyni oraz dla artystów widowiskowych w Warszawie.



PETER KARYS

# TRZY PERŁY

25)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

— Nie. Wiem to z całą pewnością.

Zapanowała śmiertelna cisza; w ciągu kilku minut nikt nie miał odwagi przerwać milczenia. Raptem Elma drgnęła.

— Przypuśćmy jednak, że wszystkim, albo przynajmniej części tych, którzy pozostali na przodzie okrętu, udało się ujść z życiem — naprzykład uratowali się na tratwie — dokąd ich mogło zanieść?

Zamiast Rozendaala zabrał głos Millican:

— W cieśninie Flory panują fatalne prądy; o ile wiem, jest ich przynajmniej tuzin i wszystkie w ciągu jednego dnia zmieniają kierunek. Często u brzegów wysp Sumba, Timor i Flora znajdują szczątki rozbitych okrętów, pochodzące z nieszczęśliwych wypadków w cieśninie Flory; nawet na wybrzeża północnej Australji wyrzucają fale sporo odłamków tego samego pochodzenia. Tak jest, mistress Hooge. Kto się znajdzie w cieśninie Flory na tratwie, nie może mieć dużych widoków na ratunek. Jako marynarz, muszę to pani uczciwie powiedzieć!

Elma milczała. Rozendaal kiwnął głową w stronę Millicana i zauważył:

— Niestety, ten pan ma rację, szanowna pani. Nie jestem marynarzem, ale przekonałem się, że przy najmniejszej niepogodzie tam jest bardzo niebezpiecznie. Nawet na wschodnim krańcu Sumbawy znajdują dużo szczątków rozbitych okrętów.

Elma ciężko westchnęła.

— Więc zdaniem pana mój mąż w żadnym wypadku nie mógłby się uratować?

Rozendaal zaprotestował:

— Wcale nie mówię tego, szanowna pani. Przy odrobinie szczęścia można przepłynąć Pacyfik w łupinie orzecha.

Przerwał mu Peer:

— W każdym razie pan nie wie napewno. Pozatem, jeśli się nie mylę, pana Hooge'a znał pan tylko pobieżnie?

Rozendaal przyglądał mu się dłużej, niż to było potrzebnem dla wyszukania odpowiedzi.

— Na „Malabarze" znałem wszystkich tylko powierzchownie. A jak pana godność?

— Peer Jesper.

— Otóż, panie Jesper, byłoby rzeczywiście bardzo trudno przypomnieć sobie twarz któregoś z podróżnych, nie mając ani fotografji, ani sposobności spotkania go jeszcze raz.

Zwrócił się do Elmy:

— Przykro mi niewymownie, że nie jestem w możności udzielić pani dokładniejszych informacyj. Wątpię, czy pani się przydadzą przypuszczenia, w gruncie rzeczy na niczem nie oparte.

Jednak Elma nie zrezygnowała, miała jeszcze jedno pytanie:

— A gdyby mi się udało wylądować na niej, nie mając znikąd pomocy i nie minał — czy jest możliwem, że utknął na niej, nie mając znikąd powocy i nie mogąc nawiązać kontaktu ze światem?

Rozendaal pokręcił z powątpiewaniem głową.

— W tych stronach jest bardzo mało Europejczyków, a tubylcy doskonale wiedzą, jaką wartość przedstawia biały. Gdyby go znaleźli wszystko jedno gdzie, czy na wyspie Timor, Flora, Sumba, nawet na północnem wybrzeżu Australji — każdy zaprowadziłby go czem prędzej do najbliższej osady holenderskiej, lub na którąś plantację.

Elma podniosła się, przeszła przez hall i stanęła przy balustradzie tarasu. Tam na dole leżała lustrzana tafla dalekiego morza, wspaniała, mieniąca się ogniem zatoka; i ta bezkresna, zdradliwa woda miała pochłonąć Hendrika.

Słyszała, jak wszyscy wstali i dyskretnie odeszli. W taktowny sposób chcieli ją zostawić w samotności, lecz to było zbyteczne, ponieważ żadna siła nie zdołałaby zachwiać jej głębokiej wiary wewnętrznej.

Odwróciła się i ujrzała Rozendaala, stojącego za nią z dziwnym wyrazem twarzy. Podniosła oczy, które z niezwykłą wyrazistością odbijały nurtujące w niej uczucia. Plantator powiedział przyciszonym głosem:

— Mógłbym przysiąc, że tego pana Jespera widziałem na „Malabarze". Ale... nikogo nie znałem o tem nazwisku. Twierdzę z całą stanowczością, że go nie było wśród uratowanych na „Fuszimi Maru". Rozumie pani, co to znaczy?

Elma zastygła w osłupieniu. Rozendaal pochylił się i ujął ją za rękę.

— Bo jeśli on jest naprawdę tym, którego znam z okrętu, to podczas katastrofy został na przedniej części „Malabara" — a jednak uratował się!

* * *

Zaraz po odejściu Elmy, Peer, którego twarz nagle zszarzała, dał znak Nancy, potem skinął na Millicana i wszyscy razem opuścili hall.

— Chodźmy się przejść. Mam wrażenie, że pan Rozendaal chce o czemś pomówić z panią Hooge.

Millican ruchem głowy wyraził zgodę, skierował się do najbliższej wygodnej ławki i usiadł, by spokojnie wypalić fajkę. Dla niego było jasnem że ten przyjazd niebardzo posunął sprawę naprzód, lecz nie dziwił się temu. Z trochę niewyraźnem uczuciem myślał o powrotnej drodze w niemiłosiernie trzęsącym wozie i teraz pragnął zażyć możliwie dużo odpoczynku.

Tymczasem Peer i Nancy chodzili po starannie i pedantycznie wygracowanych ścieżkach ogrodu, okalającego dom. Roślinność była tak gęsta, że w odległości kilku kroków od bungalowu już robiła wrażenie puszczy; jedynie czysto utrzymane drogi wymownie świadczyły, że się jest w kraju cywilizowanym.

Nancy bojaźliwym wzrokiem obserwowała z boku Peera. Takim go jeszcze nie widziała. Nawet przy pierwszem spotkaniu nie miał tak okropnego wyglądu, chociaż pamiętała, że na samym początku ich znajomości był poprostu wcieleniem niepokoju. Ze słów Peera wynikało, że dopiero co wydostał się z niebezpiecznej i brzydkiej opresji; w późniejszym czasie unikał tego tematu. Nancy też nie zdradzała zbytniej ciekawości.

Wówczas robił wrażenie człowieka stale czującego na swoich plecach obcy wzrok — uczucie wstrętne i poniżające! Odzyskiwał spokój w miarę wzrastania wzajemnej sympatji.

(d. c. n.)

# Na używanie tytułu doktora w Szwecji
## trzeba otrzymać pozwolenie króla.

Szwecja, jak wiadomo, należy do jednego z najbardziej kulturalnych krajów, w którym

**niema wogóle analfabetów.**

Państwo łoży olbrzymie sumy na nauki, na uniwersytety i stypendja, które w Szwecji są bezpowrotne. W budżecie Szwecji, kwoty przeznaczone na popieranie nauk, przewyższają kwoty na obronę państwa (armję). Słynna nagroda Nobla, jest jednym z dowodów zrozumienia w społeczeństwie — znaczenia oświaty. Nic więc dziwnego, że nauki w Szwecji stoją wysoko i mają współcześnie tak wybitnych reprezentantów,

jak np. w medycynie — Barony, w chemji von Euler, czy Svedbery w fizyce (wszyscy laureaci Nobla).

Istnieją tam trzy typy wyższych uczelni: pierwsze to uniwersytety w Upsali i Lind (posiadające fakultety prawa, filozofji, medycyny i teologji), drugie to Wyższe Szkoły w Sztokholmie (prawo i filozofja) i Göteborgu (tylko filozofja), oraz szkoły specjalne jak: Politechnika i Wyższa Szkoła Handlowa. ,

Uczelnie uniwersyteckie dają możność otrzymania po ukończeniu studjów czterech, kolejnych tytułów naukowych: kandydata, magistra, licencjata i doktora. Do uprawwiania zawodu medyka, czy adwokata uprawnia już pierwszy tytuł. Uzyskanie tytułu doktora jest niezmiernie trudne i wymaga dużego nakładu pracy, wielkiej wiedzy i licznych formalności. Na używanie tytułu doktora trzeba np. otrzymać oficjalne pozwolenie króla.

Problem rozwiązania bezrobocia młodej inteligencji, kończącej wyższe studja — tak ważny u nas — zajmuje obecnie coraz silniej również i umysły szwedzkie. Ostatniej zimy odbył się w Sztokholmie Kongres szwedzkich studentów, na którym, jako głowny, rozważano powyższy problem. Padły liczne projekty, jak rozpoczęcia akcji, mającej na celu wstrzymanie pędu młodzieży

**do studjów wyższych,**

wprowadzenia numerus clausus, polegającego na przyjmowaniu na studja wyższe tylko najzdolniejszych jednostek (egzaminy wstępne) w ilości proporcjonalnej do ilości wolnych posad. Obrady Kongresu nie dały jednak żadnego konkretnego rezultatu, gdyż problem ten, w okresie ogólnego kryzysu gospodarczego, jest rzeczywiście ogromnie trudny do rozwiązania.

Jeżeli idzie o życie studenckie, to ma ono w Szwecji odmienne oblicze, niż u nas. Oto niema tam korporacyj, ani domów akademickich, niema kolegjów. Przyjacielskie współżycie studentów koncentruje się

**w klubach studenckich,**

istniejących przy każdej uczelni. Tam wygłaszane są referaty dyskusyjne, urządzane zabawy etc. Do klubów przychodzą stałe profesorowie, którzy żyją ze studentami na bardzo przyjacielskiej stopie.

Polityka — nie wkracza tak silnie w życie akademików, nie absorbuje młodzieży szwedzkiej tak mocno i nie dzieli jej na wrogie obozy. Raczej roztrząsane są przez młodych problemy ogólno-społeczne.

Prądy nacjonalistyczne wśród młodzieży mają charakter raczej tradycjonizmu, gdyż polegają na dążenu do odrodzenia

**starej kultury szwedzkiej.**

W zakresie socjalnym dążą młodzi do stworzenia jednej klasy średniej.

Starć i manifestacyj na tle politycznem niema, jakkolwiek szwedzka studenterja nie jest taka „zimna", jak o niej wszędzie panuje opinja, ale ma swój młodzieńczy temperament, który wyładowuje od czasu do czasu, urządzając lekkie „burdy", które nie mają jednak nigdy tła politycznego.

# Srebrna kaseta z kopertą.
## Wyświetlona zagadka śmierci miljonerki.

W sierpniu 1929 roku otrzymała policja amerykańska zawiadomienie o tajemniczem zniknięciu pani Sary E. Smith Scollard, niezmiernie bogatej starszej pani, znanej w całym stanie Waszyngton z swoich zręcznych

**pomysłów finansowych. —**

Przeprowadzono śledztwo na wielką skalę, zarówno policyjne jak prawnicze. Śledztwo sądowo-prawnicze wykazało, że majątek zaginionej musiał wynosić szesnaście miljonów dolarów. Natomiast śledztwo policyjne nie dało żadnego pozytywnego wyniku. W roku ubiegłym zjawili się przed sądami adwokaci, którzy złożyli przysięgę, że zaginiona jest cała i zdrowa. Zażądali oni, ażeby rada opiekuńcza, złożona z przyjaciół i krewnych zaginionej, zajęła się administracją jej majątku.

Tajemnica pozostała jednak

**nadal niewyjaśniona.**

W tych dniach zagadka zniknięcia pani Scollard rozwiązana została wśród dziwnych okoliczności. W roku ubiegłym w styczniu, zginął w czasie upadku z konia bogaty sportsmen Reese B. Brown. Znany on był jako wielki przyjaciel i doradca zaginionej. Kiedy otworzono niedawno

**jego kasę ogniotrwałą,**

znaleziono w niej pięknie wykonaną srebrną kasetkę, do której przytwierdzona była koperta. W kopercie znajdował się list, zawierający świadectwo spalenia zwłok pani Scollard. Kiedy w roku 1929 pani Scollard opuściła swój dom, wsiadła do samolotu w Montreal, ażeby uciec przed władzami skarbowemi, które ścigały ją za niepłacenie podatków. W dniu 24 lipca 1932 umarła w pewnym szpitalu w Mintreal. Przed śmiercią wezwała do siebie p. Browna i poleciła mu, ażeby zajął się spaleniem jej zwłok i zachowaniem wszystkiego w tajemnicy. Kiedy uciekła zabrała ze sobą 2 miljony dolarów w papierach wartościowych, ukrytych w jej sukniach i kufrach. Cały ten majątek zapisała panu Brown.



**DEKORACJA**

Rossi i Codos francuscy zwycięzcy Atlantyku zo stali udekorowani Legją Honorową.



# Przemęczenie przyczyną bezsenności.
# Sen mózgowy i sen fizyczny.
## Ludzie, którzy patrzą nieprzytomnie.

Dziwny rytm panuje w całym naszym procesie życiowym. Fale jego podnoszą się i opadają, niby dopływ i odpływ morza. Rytm życiowy w ścisłym pozostaje związku z kosmicznym rytmem dnia i nocy, uwydatniając się nietylko w odmianie światła i ciemności, lecz także w regularnych wahaniach temperatury, ciśnienia powietrza, radjoaktywności i napięcia elektrycznego. Jemu podlegają niezawodnie

**wszystkie istoty żyjące,**

a udowodniono go nawet na większości roślin. Udział człowieka w ogarniającym wszystko biegu rzeczy ujawnia się najwidoczniej przez wiecznie powtarzającą się odmianę stanu czuwania i spania.

Czemże jest sen? Jest to osobliwy, zawiły stan biologiczny, w którym prawie wszystkie funkcje organiczne mają przebieg określony i to niezależnie od siebie, i w sposób od stanu czuwania znacznie odmienny. Najbardziej charakterystyczne objawy tego stanu są: Prawie całkowite wyłącznie wrażliwości na bodźce zewnętrzne i daleko idące wyłączenie świadomości. Stan ten usiłowano wytłumaczyć pierwotnie przemęczeniem, lecz z drugiej strony wiadomem jest, że przemęczenie staje się

**przyczyną bezsenności. —**

Następnie przypuszczano, że powodem snu jest wyłączenie wszelkich podrażnień zmysłowych, lecz z drugiej strony jest wiadome, że istnieją ludzie, którzy mimo takich podrażnień śpią doskonale jak np. jeżdżący często koleją żelazną lub samochodem.

Profesor Economo badania nad istotą snu posunął o poważny krok naprzód stwierdzeniem, że istnieją dwa zasadnicze rodzaje snu, a mianowicie: sen mózgowy i sen fizyczny. Pojęciem pierwszem określa się stan funkcyj nerwowych i psychicznych podczas snu, drugiem, zachowanie się wszystkich innych organów oraz wszelkie zmiany w przemianie materji podczas snu. Znane są powszechnie wypadki, potwierdzające tę teorję. Ludzie, którzy przebyli pewne ciężkie choroby, wykazują wyraźnie

**rozdzielenie snu mózgowego i fizycznego,**

które normalnie powinny odbywać się jednocześnie. Ludzie tacy w ciągu dnia wprawdzie czuwają, lecz we wszystkich swych poczynaniach są krępowani: patrzą przed siebie nieprzytomnie, nie potrafią jeść, zatrzymują się w swych ruchach, [illegible] w pozycji najbardziej niewygodnej i robią wogóle wrażenie jakoby spali z otwartemi oczami. U ludzi tych sen fizyczny przetrwał sen mózgowy.

W dziedzinie badania istoty snu bardzo cennych wyników dostarczyły badania europejskiej śpiączki, zwanej naukowo: Encephalitis lethargica, która w następstwie grypy

**pochłonęła liczne ofiary.**

U pacjentów tych, stwierdzono zawsze najcięższe zaburzenia w śnie. Popadali oni albo w głęboki, miesiące trwający sen letargiczny, albo cierpieli w najwyższym stopniu na bezsenność. Pośmiertne badania mózgu wykazywały we wszystkich wypadkach, że siedzibą tych zaburzeń było miejsce położone na pograniczu, między śródmózgowiem i międzymózgowiem. Odtąd stało się możliwem badanie istoty snu. Z tego miejsca, stanowiącego centrum, od którego zależny jest sen, następuje przez oddziaływanie na śródmózgowie zatamowanie wrażliwości na bodźce zewnętrzne. W ten sposób wytłumaczony jest sen mózgowy. Z tego centrum bierze też początek sen fizyczny przez oddziaływanie

**na dno międzymózgowia,**

w którem, według nowszych badań, znajdują się centra nieświadomych nerwów wegetacyjnych.

Ostatecznie przyczyny pozostają wciąż jeszcze zagadką. Odwieczną zmianę czuwania i spania i inne procesy rytmiczne organizmu, za pośrednictwem których bierzemy udział w rytmie kosmicznym, możemy tylko obserwować, [illegible] potrafi

# Fabryka nielegalnych ślubów.
## Mądrzy Belgowie przestaną jeździć do Francji.

Policja śledcza aresztowała sekretarza stanu cywilnego merostwa La Madeleine Piotra Flament, który za pieniądze udzielał ślubów cywilnych żonatym obywatelom belgijskim. W Belgji obowiązuje prawo, w myśl którego rozwiedzeni małżonkowie, względnie wiarołomne żony i mężowie nie mogą żenić się ze swymi kochankami przed upływem 3 lat. We Francji takiego prawa niema. Tam po uzyskaniu rozwodu każdy może się żenić

**kiedy mu się podoba.**

Wiedzą o tem Belgowie i korzystają. Aby obejść belgijskie przepisy prawne przyjeżdzają do Francji, aby tu zawierać małżeństwa cywilne. Istnieją we wszystkich wielkich miastach belgijskich specjalne tajne biura pośrednictwa małżeństw, które ułatwiają ten proceder. Otóż sekretarz merostwa La Madeleine był właśnie w zmowie z takiemi biurami, które przysyłały mu „klientów". Flament wystawiał im świadectwa stałego zamieszkania w La Madeleine i na tej podstawie udzielał im ślubów cywilnych wzamian za skromne upominki (od 200 do 700 fr.) Przynosiło mu to dodatkowy zysk około 10 tys. fr. rocznie. Policję zaintrygowała ogromna liczba małżeństw belgijskich w merostwie w La Madeleine i cała sprawa wyszła najaw. Flament został oskarżony o oszustwo i nadużycie władzy. Pozostawiono go narazie na wolności.

## Taki już jest Sauerwein.

# Wywiady mistrza reportażu.

Do Rygi ma przybyć znany dziennikarz Jules Sauerwein. W związku z tem, miejscowa prasa podaje o nim garść informacyj. Sylwetka jego niczem się nie wyróżnia z tłumu i tylko rzuca się w oczy jego biała głowa i ostry nos. Pomimo swego wieku, jest bardzo

**ruchliwy i przedsiębiorczy,**

jak młody, początkujący reporter. Gdy coś się dzieje w kraju, gdy tron jest zagrożony lub zdetronizowany król powraca do ojczyzny, gdy przewrót zmiata stary reżym i nowi ludzie stoją u steru władzy, gdy się decyduje los narodu, — wszyscy wiedzą, że wkrótce w piśmie paryskim „Matin“ zjawi się artykuł, który nazajutrz

**przedrukują inne dzienniki.**

W artykule tym będzie odany ścisły obraz wszystkiego, co zaszło a na pierwszem miejscu będzie umieszczony wywiad z czołową osobistością, na którą zwrócone są ciekawe oczy całego świata. Nie trzeba chyba dodawać, że autorem jest Sauerwein. Człowiek ten przedewszystkiem jest reporterem. Trzeba mieć przyrodzone zdolności, aby się wyrobić na takiego, światowej sławy dziennikarza, jakim jest Sauerwein, według przypuszczeń jednych - Alzatczyk, według mniemania innych — żyd austrjacki i, zgodnie z własnem twierdzeniem, — Francuz czystej rasy.

Tylko przypadek dopomógł mu w znalezieniu swego prawdziwego powołania. Będąc początkującym muzykiem, grał na wiolonczeli w podrzędnej kawiarni. Przed 30 laty zaproponowano mu napisanie artykułu o Wagnerze w miejscowym dzienniku. Po raz pierwszy znalazł się w kole dziennikarzy i pozostał tam na stałe.

Na czem polega fach dziennikarski? Na wyczuciu sedna rzeczy i znajomości ludzi. Tajemnicę tę intuicyjnie odgadł wielki Sauerwein i na tem zbudował całą swoją bajeczną karjerę. Oto fakty, które świadczą, że jest na prawdziwej drodze: przypuśćmy wybory prezydenta w Niemczech, mają odbyć się w niedzielę, wobec czego Sauerwein udaje się do Berlina w sobotę. Musi podać w „Matin“. kogo woli naród niemiecki. Jednak jak sprostować temu zadaniu? Żeby otrzymać odpowiedź, korzysta z usług

**tylko dwóch osób.**

Nie są to ministrowie, ani leaderzy partji. Jest to sprzątaczka przedziału w pociągu kolonja — Berlin i numerowy w hotelu „Adlon“. Na pytanie na kogo głosuję, tak staruszka, jak i mężczyzna, przedstawiciele ludu, zgodnie wskazali na osobą Hindenburga, który w ich mniemaniu jako człowiek w podeszłym wieku, w zupełności na to zasługuje. To w zupełności Sauerweinowi wystarczyło, gdyż, nie zbierając innych już informacyj, połączył się telefonicznie niezwłocznie z redakcją swej gazety, której zakomunikował, iż zostanie wybrany Hindenburg!

Inny przykład pochodzi z Londynu, dokąd się udał Sauerwein przed wyborami do izby gmin. Kto zwycięży: konserwatyści, czy partja robotnicza?

Znów ucieka się do sposobów najbardziej prostych — wsiada bowiem do autobusu miejskiego i przez dwie godziny jazdy tam i spowrotem uważnie przysłuchuje się rozmowom sąsiadów. Wszędzie pada słowo Macdonald! Sauerwein otrzymuje z nim wywiad, który po godzinie już znajduje się w Paryżu i zostaje wydrukowany, jako interwiew z przyszłym premjerem Anglji.

Sauerwein już jest taki.

J. K.

# „Hiszpańskie skrzypce“.

## Najłagodniejsze tortury.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że jeszcze w końcu 18-go wieku stosowane były w Polsce przy badaniu podejrzanych o jakieś przestępstwo tortury. Niedoskonałe instytucje sądów nie wyobrażały sobie prawidłowego funkcjonowania bez pomocy kata. Zasadą bowiem, od której bardzo rzadko odstępowano, było ferowanie wyroków na zasadzie przyznania się oskarżonego do winy. Uzyskanie przyznania się nie było rzeczą trudną, zważywszy, że w stosunku do opornych stosowano aż 5 stopni tortur.

Badanie oskarżonych odbywało się w t. zw. „kuźniach“, mieszczących się w ratuszach obok sal sądowych. Już sama nazwa tych gabinetów badań wskazuje na to, że wyglądem przypominały one kuźnie. Rozpalone piece, wielka ilość rozpalonych do białości obcęg i sztab do przypalania, żelazne dźwigary do wyciągania kości, koła do łamania, żelazne buty i „warsztaty“, przypominające wyglądem łoża, dopełniały urządzenia „kuźni“. Przy badaniu oskarżonego obecny był zawsze członek sądu, który zadawał torturowanemu pytania, podczas, gdy kat dokładał wszelkich starań, by rozwiązać delikwentowi język.

W starych archiwach zachowały się akta, w których znajdujemy dokładne opisy „badania“.

Pierwszy stopień tortur stanowiły śruby do ściskania kciuków (Daumenschrauben), które trzykrotnie mogły być dokręcane bez istotniejszej szkody dla inkwizyta, przy czwartem jednak przyśrubowaniu musiały pęknąć kości.

Drugi stopień stanowiły trzewiki hiszpańskie. Były to olbrzymie buty żelazne na śrubach, do których wstawiano nogi inkwizyta, ściskając je następnie śrubami. I tu również, według „biegłych“ można było „bez szwanku na zdrowiu i całości“ zaciskać śruby trzykrotnie, przy czwartem zaciśnięciu pękały golenie.

Trzeci stopień, zwany naciągiem, lub popularnie „szpikowanym zającem“, polegał na naciąganiu inkwizyta na specjalnem łożu. Sprawiało to straszliwy ból. Po trzykrotnem naciąganiu wyskakiwały kości barkowe, a kręgosłup ulegał zmiażdżeniu.

Czwartym stopniem tortur stosowanych w Polsce były t. zw. „hiszpańskie skrzypce“ (Spanische Fidel). Skrzypce owijano dookoła ramienia i skręcano. Ostre krawędzie przy obrotach wpijały się w ciało badanego wyrywając całe kawały mięsa.

Piątym i ostatnim stopniem badania było siarkowanie, składające się z trzech podstopni. A więc spryskiwanie piersi rozpaloną siarką, następnie zalewanie nią pachwin i miejsc specjalnie czułych, wreszcie zalewanie siarki za skórę, uprzednio nadciętą.

Zaznaczyć trzeba, że wymienione przez nas sposoby tortur były najłagodniejsze i zwano je w odróżnieniu od tortur stosowanych przedtem przez inkwizycję „humanitarnemi“.

---

# Dziki i wilki.

## Ludność Wileńszczyzny zwraca sie o pomoc do władz.

Wilno, 10 lipca. Z terenu gminy szydłowickiej donoszą o pojawieniu się tam dużej ilości dzików, które niszczą zasiewy. Dziki chodzą całemi stadami w ilościach

**po 20 sztuk,**

zwłaszcza na tereny wsi Sawicze, której ludność zwróciła się o pomoc do władz.

W puszczy Rudłowickiej ukazały się wilki, które z okolicznych pastwisk porwały kilka owiec i udusiły dwie jałówki, należące do mieszkańców wsi Rusaki W. Kirzenia i Z. Piotrowskiego.

HENRI FALK.

# Egzamin.

Kochana Sylwjo,

Chciałaś wiedzieć, jak się wszystko odbyło, i obiecałam Ci opisać wszystkie szczegóły tego epokowego dnia. A więc udało się. Zdobyłam świadectwo prawa jazdy, ale naskutek wyjątkowych okoliczności. Przekonaj się sama i nie drwij ze mnie...

„Wiesz, że chciałam, by egzamin odbył się w nieobecności Jana-Ludwika, mego przyjaciela, bawiącego obecnie w podróży. Zwróciłam się więc do szkoły „Auto-Select“, zapewniającej powodzenie w ciągu tygodnia. Okazałam się bardzo dobrą uczennicą, gdyż po pięciu lekcjach nauczyłam się już cofać auto. Uczęszczałam również na wykłady mechaniki, i wkońcu, pod opieką mego nauczyciela odbyłam przejażdżkę po Polach Elizejskich, w rannych godzinach.

W szkole przygotwano mi wszystkie potrzebne papiery, a wczoraj zawezwano mnie na egzamin, o godz. dziesiątej zrana, w okolice Szkoły Wojskowej.

Przypadek zrządził, że pomiędzy dwunastu kandydatami byłam jedyną kobietą. Egzaminowano mnie po jakimś wątłym staruszku, którego monitowano jak bębna ze szkoły powszechnej. Mimo to egzaminator wydawał się wesołym jegomościem, o przebiegłych oczach, maleńkich szpakowatych wąsach, małym brzuszku i w baskijskim berecie. Rzekł mi tonem szorstkim, ale serdecznym:

— Niech pani wsiada...

Nogi uginały się podemną. Nacisnęłam kontakt i z martwego punktu usiłowałam przejść do pierwszej szybkości. Ani rusz! Dźwig zablokowany, czułam ponadto, że przy wysiłku z pewnością coś uszkodzę!... Egzaminator spojrzał na mnie i rzekł mi najpokojniejszym tonem:

— Czy nikt nie powiedział pani, w jaki sposób zmienia się szybkość jazdy i co się robi przechodząc od jednej do drugiej szybkości?

Zorjentowałam się znienacka, i bez nadmiernych zgrzytów ruszyliśmy z miejsca.

— Skręci pani na prawo w pierwszą przecznicę, zatrzyma auto na moje żądanie i ruszy ponownie...

Wjechałam na ulicę, pnącą się w górę.

— Stop!

Zahamowałam nagle, wóz aż podskoczył w górę.

— A więc proszę zatrzymać się spokojnie!

— Przepraszam pana!

— Proszę ruszyć...

Popełniłam błąd rozluźnienia hamulców przed przyśpieszeniem tempa: ruszyliśmy zatem, ale wtył. Egzaminator zmarszczył brwi:

— Widzę, że brak pani jeszcze doświadczenia!

— Panie! — rzekłam mu nagle, obrzucając go powłóczystem spojrzeniem — gdybym była tak wprawna w kierowaniu samochodem, jak w miłości, nie potrzebowałabym słuchać uwag pana.

Zaczerwienił się zlekka, odchrząknął . rzekł mi:

— Naprawdę?... A teraz zobaczymy, jakie są pani wiadomości mechaniki. Proszę ogólnikowo opisać mi motor...

— Chętnie, proszę pana. Ale może dałoby się odbyć egzamin w miejscu mniej uczęszczanem... Za dużo tu gapiów... To mnie żenuje...

Jednocześnie dotknęłam kolanem jego nogi...

Spojrzał na mnie... Uśmiechnęłam się dziwnie. Rozkazał głosem zlekka zmienionym:

— Proszę jechać prosto na bulwar nadbrzeżny...

Usłuchałam i na rozkaz jego zatrzymałam się nad Sekwaną, pod drzewem, w miejscu odosobnionem. Zapytał:

— Tutaj chyba nic nie przeszkadza pani?

— Nie. Tutaj jest doskonale. Mówiliśmy o motorze, prawda? A więc motor składa się z różnych części: klap bezpieczeństwa, cylindrów, tłoków, transmisji, oliwy, benzyny, świec, segmentów....

— Hm... hm... trochę mgliste określenie..... A co to jest akumulator?

Zrozumiawszy, że przypadłam mu do gustu — kolano jego dotąd nie odsunęło się od mego kolana — postawiłam wszystko na jedną kartę i rzekłam:

— Akumulator jest przyrządem, magazynującym wszystką energję, która wprawia samochód w ruch... Bez akumulatora auto jest rzeczą bez życia, jak człowiek bez energji nerwowej... Akumulatory ładują się zapomocą specjalnych przyrządów, jak są specjalne istoty, wywierające wpływ na innych, zdolne naładować ich energją miłosną... Oto moje określenie akumulatorów....

— Pomysłowe i miłe — szepnął.

A wtedy rzekłam, patrząc mu prosto w oczy:

— Czy miewa pan niekiedy wieczory wolne?

— Bardzo często. Nie jestem żonaty...

— Panie — rzekłam — moje wiadomości mechaniki są — może —mgliste, ale to wiem napewno, że podoba mi się pan bardzo... A więc, może porozumiemy się: pan udzieli mi świadectwa prawa jazdy, a ja panu... czego innego... Może spotkamy się dziś na obiedzie?

— Żałuję wielce, proszę pani, ale nie uznaję kompromisów tego rodzaju.....

Wprawdzie nieumiejętne kierowniczki aut nie są najniebezpieczniejsze; — groźniejsze od nich są zbyt ufne w siebie „szoferki“.... Ale teraz, gdy pani zupełnie odzyskała swobodę, chętnie przedłużę próbę i zobaczę, co będę mógł zrobić zgodnie z mem sumieniem...

— Och! dziękuję panu, panie....

— Jestem Eugenjusz Desbarrois...

Wydałam okrzyk przerażenia. Widząc moje wzruszenie, zapytał, co mi jest....

— Co mi jst? Tylko to, że nosi pan to samo nazwisko, co mój przyjaciel, Jan Ludwik Desbarrois.

— Wicedyrektor koncernu metalurgicznego?

— Tak jest.

— No, doprawdy! To mój bratanek....

Co na to powiesz? Świat jest mały, jak widzisz. I właśnie stryjowi Jana-Ludwika musiałam robić awanse!! Czyżby się zgodził na moją propozycję wspólnego obiadu?... Sama zdecydowana byłam na pewne poświęcenia, byle zdobyć świadectwo upragnione... On, jak widziałam, był wyraźnie zaniepokojony... Targał krótkie wąsy... Ach! mężczyźni!... Z chwilą, gdy chodzi o sprawy erotyczne, zacierają się wszelkie kwestje pokrewieństwa... Czekałam już tylko, że mi wyrazi swą zgodę...

Ale nie, moja droga! Pomyliłam się. P. Desbarrois pochylił głowę i szepnął:

— Przyjaciółka Jana Ludwika, nie mogę!

Masz tobie! Trafiłam na uczciwego człowieka. Znienacka zmienił ton na chłodny i pełen rezerwy. Zadrżałam: nic nie będzie z mego świadectwa prawa jazdy!

— A! do licha! — Już późno! Proszę mnie odwieźć na miejsce...

Nie rzekł już nic... I ja także milczałam. Gdy zatrzymałam auto, rzuciłam mu ostatnie spojrzenie. Z twarzą niewzruszoną, obrzekł mi:

— Zdała pani egzamin.

Wysiadłam, pozornie spokojna, lecz w gruncie rzeczy ogromnie uradowana.

Rzekłam tylko: dziękuję panu, lecz chętnie byłabym go uściskała.

Twoja Marjanna“.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranica zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąte... 25 pr... drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katow... Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.